

ROZMAITOŚCI

Kazimierz Cieśliski

Moneta zabytkowa w Urzędowie

Stara moneta – to wyznacznik historii. Historii pisanej. Wprawdzie pierwsze monety na ziemiach polskich pokazały się w ostatnich wiekach przed naszą erą – ale historia Polskiej monety rozpoczyna się równoległe z powstaniem państwa polskiego.

Jest to równocześnie bardzo ważny czynnik dokonujący w badaniach archeologicznych. Ten mały krążek metalu zawsze zawiera w sobie jakąś inskrypcję, jakiś znak heraldyczny lub herb, przyczyniając się tym samym do umiejscowienia w czasie odkrywanych zabytków towarzyszących. Wykopane skarby monet bardzo wiele nam mówią o stosunkach społecznych panujących w czasie zakopywania skarbu, o dawnych drogach handlowych łączących poszczególne kraje, a nawet o wojnach i czasach niespokojnych, skutkiem których monety te zostały zdeponowane w ziemi.

W pracy niniejszej nie o skarbach jednak będzie mowa, choć jeden mały skarb monet z czasów Jana Olbrachta będzie brany w rachubę. W pracy tej chciałem opisać znaleziska poszczególnych pojedynczych monet zabytkowych znalezionych przez autora niniejszej pracy na terenie miasteczka Urzędów, były powiat Kraśnik Lubelski, w czasach pobytu niżej podpisanego w tymże miasteczku, to znaczy [w latach] 1925–1953.

Monety te, poza kilkoma wyjątkami, znalazłem osobiście. Mało tego. Mając we wczesnej młodości bardzo dobry wzrok, wybierałem się z kolegami wczesną wiosną, gdy śniegi z pól spłynęły, „na monety” (w pola). Pamiętam – przynosiłem je do domu po kilkanaście sztuk, przeważnie boratynek. Gdzie je znajdowałem? W ogrodzie rodziców i sąsiadów, na podwórzu rodziców i obcych. Na uliczkach po większych deszczach wypłukane przez wodę (uliczki w owym czasie posiadały jeszcze nawierzchnię nieutwardzoną). Dużo monet znajdowałem na polach otaczających Urzędów, szczególnie od południa. Na cmentarzu przykościelnym i grzebalnym, w rejonie dawnych wałów obronnych otaczających Urzędów od południa, przy których stała chata mojego ojca.

Co znajdowałem? Nie były to wielkie bogactwa, okazy duże. Był to raczej pieniądz drobny, plebejski, służący do załatwiania małych spraw.

A teraz trochę historii Urzędowa, na którą to nałożą się znajdujące monety.

Urzędów został założony w 1405 r. na prawie magdeburgskim. Czy przed tą datą istniała tu jakaś miejscowość o innej nazwie – nie wiadomo. Raz tylko w mandacie królewskim w 1508 r. w sprawie podwód dawanych przez pewne miejscowości leżące na trasie z Krakowa na Litwę, gdzie o Urzędowie i jego najbliższej okolicy powiedziano: Dzierzkowice, Urzędów – alias Zaborzyce. Czy to nazwa wsi, na gruntach której powstał Urzędów – czy pierwot-

na nazwa Urzędowa – nie wiadomo. Nazwa Zaborzyce pasowałaby do ciągu nazw: Dzierzkowice, Zaborzyce, Popkowice.

Że Urzędów był miastem królewskim, stolicą powiatu o obszarze $\frac{1}{3}$ byłego woj. lubelskiego – to wiemy. Nas jednak interesuje, kiedy pojawiła się pierwsza moneta polska w Urzędowie. Pytanie niewątpliwie trudne i wątpliwe czy da się na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Wiąże się ono z pytaniem następnym: Od kiedy rejon miasteczka Urzędów został zamieszkały? Odpowiedzią na to byłyby znaleziska archeologiczne odkrywane w terenie, jak topory kamienne i siekierki krzemienne znalezione na terenie Urzędowa, a będące w posiadaniu niegdyś Aleksandra Golińskiego – obecnie rozproszone. Topór kamienny znaleziony na polach przedm. Mikuszewskiego, będący w posiadaniu niżej podpisanego i inne. 1 szt. znajduje się w Muzeum Regionalnym w Kraśniku (Pękalski).

No tak, ale w owym czasie nie było mowy o posługiwaniu się pieniądzem. Najwcześniejszych śladów posługiwania się pieniądzem w okolicy Urzędowa uważam, że należy szukać na grodzisku z IX wieku we wsi Leszczyna. Skoro ziemie te w IX wieku należały do Państwa Wielkomorawskiego – to być może, że celowe wykopaliska albo przypadek odkryje istnienie tu śladów posługiwania się grzywnami siekieropodobnymi (namiastką pieniądza), którym posługiwano się w Państwie Wielkomorawskim.

Najstarszymi monetami znalezionymi w Urzędowie ok. 1935 r. w rejonie 20 m na południe od fosy wału obronnego na polu ojca – to półgrosze i kwartniki Władysława Jagiełły i Jana Olbrachta. 7 szt. zlepionych korozją monet tworzyło rulon.

Następne 3 szt. znalazłem 20 m na południe od miejsca znalezienia owego rulonu. Znalezisko to sugerowałoby, że było to celowe gromadzenie zdeponowane monet w ziemi (skarb) w czasach Jana Olbrachta, które po pewnym czasie zostało rozorane i rozwleczone po polu.

Z monet tych do dziś zachowały się 4 szt. Są to:

- 1) półgrosz Władysława Jagiełły szt. 1,
- 2) kwartnik Jana Olbrachta (typ 1492–1498) szt. 2,
- 3) kwartnik Jana Olbrachta (obcięty rant, typ 1498–1501) szt. 1.

Wymienione monety znajdują się u znalazcy, K. Cieśliskiego, w Warszawie.

Grupa II monet

Miejsce znalezienia: w rejonie samego Urzędowa oraz na polach na południe i zachód od miasteczka.

Rok znalezienia: od ok. 1934 do 1953 r.

Rodzaj znaleziska: pojedyncze monety, leżące na powierzchni pola.

Są to następujące monety:

- 1) półgrosz litewski Aleksandra I (1492–1501) szt. 1,
- 2) dwudenaar litewski Zygmunta Augusta (1566) szt. 1,
- 3) denar gdański (koniec XVI w.) szt. 1,
- 4) szeląg koronny Zygmunta III (1623) szt. 2,
- 5) szeląg koronny Zygmunta III szt. 1,
- 6) szeląg ryski Zygmunta III szt. 1,
- 7) szeląg ryski Zygmunta III (1618) szt. 2,
- 8) szóstak Jana Kazimierza szt. 1,
- 9) boratynki koronne Jana Kazimierza szt. 16,
- 10) boratynki litewskie Jana Kazimierza szt. 27,
- 11) grosze miedziane sasko-polskie Augusta III szt. 2,
- 12) szeląg sasko-polski Augusta III szt. 1,
- 13) grosze miedziane Stanisława Augusta szt. 8,
- 14) półgrosze miedziane Stanisława Augusta szt. 2,
- 15) grosze Księstwa Warszawskiego (1811) szt. 2,
- 16) grosze Królestwa Polskiego szt. 3,
- 17) 3 grosze polskie z miedzi krajowej (1827) szt. 1,
- 18) Prusy – Albrecht Hohenzollern (1525–1561) szt. 1,
- 19) szeląg Gustawa Adolfa Wazy (1628) szt. 1,
- 20) szeląg ryski Krystyny (1645) szt. 1,
- 21) ½ talara Fryderyka II Pruskiego (1784) szt. 1,
- 22) Prusy – Fryderyk Wilhelm (1786–1791?) szt. 1.

Wymienione monety znajdują się u znalazcy, K. Cieślkiego, w Warszawie.

Zastanawia fakt znalezienia większej ilości monet litewskich na terenie miasteczka. Dokładnie 29. Ma to swoje uzasadnienie. Przez Urzędów przebiegał wówczas ważny trakt z Krakowa do Lublina i dalej na Litwę. Do Korony [podażali] kupcy, rycerze i inni. Śladem tych wędrowek są monetki litewskie znajdowane w ziemi.

Warszawa, dn. 1.10.1983 r.

Marian Surdacki

Urzędów zapomniany? – Z perspektywy rzymskiej Akwilei

W latach 1980–1981 przebywałem we Włoszech, w świecie zupełnie innym niż ponura i smutna polska rzeczywistość. Wtedy prawie wszyscy wyjeżdżali z Polski tylko w jedną stronę. Mnie także czasami nurtowała wątpliwość, pojawiająca się w związku z nagminnym podszeptem wielu życzliwych ludzi, czy nie warto pozostać tam, gdzie byłem; czy nie porzucić swojej ojczyzny. Wszelkie zakusy bezpowrotnie przysły, gdy uświadomiłem sobie, że taka decyzja w owych czasach oznaczała niemożność powrotu do kraju, być może do końca życia (nie mogłem wówczas przypuszczać, że tak szybko upadnie „szczęśliwy system”). Mniej myślałem nawet wtedy o najbliższej rodzinie czy o Polsce. Przede wszystkim nie mogłem sobie wyobrazić, że mógłbym już nigdy więcej nie ujrzeć urzędowskiej ziemi, Bęczyna, gdzie mieszkałem i chaty, w której się urodziłem i wychowałem.

Styczniowego wieczoru 2001 r. podczas pobytu w Wenecji moja włoska przyjaciółka Mirella Sambo zabrała mnie na wykład archeologa i profesora tamtejszego uniwersytetu, który mówił o historii Akwilei – miasta w północno-wschodnich Włoszech, założonego dwa wieki przed Chrystusem. W czasach swojej świetności, w okresie wczesnego cesarstwa, stało się ono metropolią, potężnym ośrodkiem gospodarczo-obronnym, miejscem rezydowania dworu cesarskiego. Zniszczone w V w. najpierw przez Atyllę, w VII w. przez Longobardów, nigdy już nie odzyskało swojej dawnej świetności. Stopniowo podupadające, marginalizowane przez Wenecję, dzisiaj jest miasteczkiem zapomnianym i nieznanym, liczącym zaledwie ok. 3000 mieszkańców. Na prelekcję poszedłem bez entuzjazmu i początkowo wywodu słuchałem bez przekonania. Z czasem stawał się jednak coraz ciekawszy, a historia Akwilei wydawała mi się jakoś bliższa, aż mnie

zafascynowała. Zachowując wszelkie proporcje, zacząłem dostrzegać w losach tego miasta analogie do Urzędowa, również zmarginalizowanego i usuniętego w cień w okresie PRL-u przez nowo powstały Kraśnik Fabryczny. Na współczesny Urzędów zacząłem wtedy patrzeć przez pryzmat Akwilei, o której potędze świadczyły odkryte przez archeologów mozaiki w ruinach monumentalnych świątyń rzymskich. Choć w życiu wysłuchałem setek różnych wykładów, ich treść z czasem zatarła się w mej pamięci. Tego o Akwilei nie zapomniałem. Skojarzenia z losami Urzędowa, jakie nasuwały mi się w czasie jego trwania, nie ulatują. Przytoczona refleksja stanowi dowód na zmienność historii oraz nietrwałość zjawisk. Wszystko ma swój początek i koniec. Nawet najwspanialsze cywilizacje, epoki czy systemy rozkwitają a potem odchodzą w cień. Nic nie zdarza się dwa razy. Być może Akwileja i Urzędów miały już swój czas sławy i prestiżu, ale ich historii i tradycji nic i nikt nie jest w stanie przekreślić czy unicestwić.

Moje refleksje i przemyślenia dotyczące Urzędowa, snute na ziemi włoskiej, nieco melancholijne, nostalgiczne, może zabarwione odrobiną smutku i pesymizmu, po około trzydziestu czy kilkunastu latach odżyły w zupełnie innej, bardziej radosnej i optymistycznej perspektywie. Obecna generacja mieszkańców Urzędowa nie powinna i nie może puścić w zapomnienie czasów znakomitego rozkwitu i świetności dawnego miasta. Dorobku naszych przodków wybitnych na skalę nie tylko krajową, takich jak Marcin z Urzędowa, Jan Michałowicz, Leon Ulrich i wielu innych wspaniałych urzędowian nie można zaprzepaścić. Trzeba raczej, spoglądając z podziwem w przeszłość, zastanowić się jak restytuować chociażby w części dawną świetność i pozycję Urzędowa, tak by

nie pozostała tylko mglista tradycja i ulatujące z czasem wspomnienia. Pierwszym, ale fundamentalnym, symbolicznym i bezwarunkowym krokiem zmierzającym w tym kierunku będzie odzyskanie utraconego przed stu pięćdziesięciu laty prawa miejskiego. Należy ten krok uczynić, nie bacząc na różne, bardziej i mniej uzasadnione lęki i opory społeczne, które utrudniają perspektywiczne i ambitne patrzenie w przyszłość.

Dzisiaj, wbrew maksymie głoszonej przez Wisławę Szymborską, że „nic dwa razy się nie zdarza” i twierdzeniu Heraklita z Efezu, że „nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki”, pojawiła się niepowtarzalna szansa, by Urzędów ponownie stał się miastem, a więc tym czym był wcześniej przez prawie pięćset lat swego istnienia. Spróbujmy wszystko uczynić, aby przytoczone wyżej myśli starożytnego greckiego filozofa i dialektyka oraz

polskiej noblistki nie sprawdziły się w odniesieniu do naszego Urzędowa. Niech znajdzie w tym wypadku zastosowanie i potwierdzenie jedna z koncepcji historycznego myślenia, według której dzieje ludzkie przyjmują charakter sinusoidy, a okresy prosperity, stagnacji czy upadków cyklicznie się powtarzają. Kierujmy się też inną genialną maksymą: „historia jest nauczycielką życia” (*historia magistrae vita est*) – wykorzystajmy więc najcenniejsze osiągnięcia i wzorce z chlubnej przeszłości dla rozwoju i zwiększenia prestiżu naszej małej ojczyzny. Nie dopuścimy, by za kilkadziesiąt lat o mieście Urzędowie dowiadywano się tylko z opracowań historycznych, tak jak o świetności Akwilei z wykopalisk archeologicznych. Z wiarą i nadzieją, że tak się nie stanie, życzę wszystkim mieszkańcom Urzędowa i całej gminy urzędowskiej jak największych sukcesów i szczęścia.



Pozostałości budowli z czasów rzymskich w Akwilei (fot. Wikimedia)

Czesława Dąbrowska

„Źródło” uczonych

Przez pola
w deszcz i zawieruchy
Kościół, modlitwa
Komunia Pierwsza,
pouczające kazania
cel, nadzieję i otuchę
dawały...
– Po latach
nic się nie zmieniło
Rynek, zabudowania
wokół sklepy...
i zwykły przystanek!
Urzędów...
Miasto czy Osada?
pytać...
nie wypada...
Ci, co mieszkają
tęsknota Ich rozczuła...
na chwilę
do przeszłości wracają...

Łąka, kaczeńce, stawy
bociany
Rechot zab, wieczorami
Młyn zabytkowy
i Źródło Uczonych...
Lekarze, księża
Profesorowie
Gdzieś
Po Świecie
rozzuceni...
wracają!
Święta Otylia...
Zmęczony Pielgrzym
do Źródła
które wciąż bije
przychodzi
wodę pije.

11 listopada 1996 r.

Wiersz ze zbioru *Moje proste pisanie* wyd. Kraśnik 1997 r.

Elżbieta Kuśmiderska, Marianna Parczyńska

Jubileusz 10-lecia TMLiKPW Klub w Urzędowie

W piękne wiosenne popołudnie, 10 maja 2014 r. na cmentarzu urzędowskim odbyła się niecodzienna uroczystość, która rozpoczęła obchody jubileuszowe 10-lecia TMLiKPW Klub w Urzędowie.

Pierwszym punktem programu było poświęcenie nagrobka śp. Józefy Anny Wójtowicz, lwowianki, uczestniczki walk o polskość Lwowa, nauczycielki szkół w Urzędowie i Kraśniku Fabrycznym.

Wokół grobu zgromadzili się: ksiądz rektor Dariusz Bondyra – kapelan TMLiKPW Oddział w Lublinie, członkowie Towarzystwa z Lublina, przedstawiciele władz samorządowych z Kraśnika i Urzędowa, pani sekretarz Urzędu Miasta Kraśnik, dyrektor Banku Spółdzielczego Ziemi Kraśnickiej, reprezentanci Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, dyrektor i nauczyciele Zespołu Szkół – CKZiU im. Orłąt Lwowskich w Urzędowie, uczniowie śp. Józefy Anny Wójtowicz, mieszkańcy, sympatycy i członkowie Klubu. Wagę tej podniosłej uroczystości podkreśliła obecność pocztów sztandarowych: TMLiKPW w Lublinie i Zespołu Szkół – CKZiU im. Orłąt Lwowskich. Na wstępie głos zabrał Andrzej Rolla, dyrektor Zespołu Szkół im. Orłąt Lwowskich. Przypominał zebrany zasługi śp. Józefy Anny Wójtowicz jako Polki i wychowawczyni. Mówca podziękował darczyńcom, którzy sfinansowali nagrobek oraz jego wykonawcy – panu Romanowi Surdackiemu.

„O Boże! Panie nasz i Ojczy! Zgromadziliśmy się tu, by upamiętnić dziesiątą rocznicę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub w Urzędowie. Dziękujemy Ci za dotychczasowe łaski i prosimy o dalsze błogosławieństwo.



O Panie! Przyjmij ofiarę życia lwowskich dzieci, młodzieży i Józefy Anny Wójtowicz złożoną na ołtarzu ojczyzny. Ty, który jesteś źródłem pokoju i miłości, spraw, aby Polacy nigdy nie zapomnieli o ich bohaterstwie.

W te majowe piękne dni módlmy się za kresowiaków rozrzuconych po całym świecie, aby nigdy nie zapomnieli o swojej ojczyźnie.

Boże Wielki! Uchron nas od zwątpienia, nienawiści, niezgody i złej woli, a napełnij wiarą, nadzieją i miłością.

Boże Wszechmogący! Orłęta walczyły o wolność i niepodległość ojczyzny. Spraw Panie, aby nie była to daremna ofiara krwi. Módlmy się o pokój na Ukrainie. Módlmy się za nas zgromadzonych u Świętej Otylii, abyśmy nie zapomnieli o przeszłości i z ufnością patrzyli w przyszłość. Błogosław Boże naszej ukochanej ojczyźnie, błogosław dawnym Kresom Rzeczypospolitej”.

Kapelan Towarzystwa wygłosił patriotyczną homilię. Po mszy świętej wierni odśpiewali pieśni: *Święta Otylio* i *Barkę*. Przygrywał im na akordeonie Andrzej Jaworski. Potem, w podniosłym nastroju, wszyscy goście udali się na urzędowskie wały, przed pomnik Orłąt Lwowskich. Tu w ciszy i spokoju, przy szeleście młodych liści, zostały złożone wiązanki kwiatów przez: reprezentantów Starostwa Powiatowego w Kraśniku, samorząd gminy Urzędów, przedstawicielkę burmistrza miasta Kraśnik, prezesów Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, Zarząd TMLiKPW Oddział w Lublinie oraz przez panią prezes i członków naszego Klubu.



Z kolei ksiądz rektor Dariusz Bondyra odmówił wraz z wiernymi stosowne modlitwy i poświęcił nagrobek. Zostały odśpiewane pieśni *Boże coś Polskę* i *Marsz dzieci lwowskich*. Delegacje zapaliły na grobie znicze i złożyły wiązanki kwiatów.

Następnie wszyscy udali się do sanktuarium Świętej Otylii, gdzie w pięknej, majowej scenerii zanosili swoje prośby:

Zadumany przy pomniku towarzyszył głos batiara, pana Adama Żurawskiego, który wsparty o drzewo śpiewał rzewną pieśń o Orłętach.

W refleksyjnym nastroju udaliśmy się do sali Gminnego Ośrodka Kultury w Urzędowie. Tam po odśpiewaniu hymnu narodowego zabrała głos pani Irena Sabeł – prezes Klubu, która powitała dostojnych gości, zebranych na jubileuszu:

- ks. rektora Dariusza Bondyrę – kapelana Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie,
- pana Zbigniewa Gawdzika – przewodniczącego Rady Powiatu i dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagielly w Urzędowie,
- pana Zbigniewa Leziaka – przedstawiciela Starostwa Powiatowego w Kraśniku,
- panią Halinę Wykę – reprezentującą burmistrza miasta Kraśnik,
- pana Marka Przywarę – przewodniczącego Rady Gminy Urzędów,



- pana Jana Woźniaka – wójta gminy Urzędów,
- pana Jakuba Wiśniewskiego – dyrektora Banku Spółdzielczego Ziemi Kraśnickiej,
- pana Tomasza Wykę – prezesa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej,
- pana prof. Mariana Surdackiego – wiceprezesa Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej,
- pana Andrzeja Rollę – dyrektora Zespołu Szkół – CKZiU im. Orłąt Lwowskich,
- pana Eugeniusza Dziobę – reprezentanta Głównego Zarządu TMLiKPW we Wrocławiu,
- panią Ewę Stążkę – córkę prof. Władysława Stążki, wieloletniego prezesa TMLiKPW Oddział w Lublinie,
- pana Henryka Ziębę – wiceprezesa TMLiKPW w Lublinie, niestrudzonego organizatora wycieczek na Ukrainę, Litwę, Łotwę, do Rosji, na Krym i do Włoch.

Kontynuując wypowiedź, pani prezes wyraziła swoją refleksję na temat działalności Klubu. Zaznaczyła, że odgrywa on dużą rolę w środowisku lokalnym. Podziękowała wszystkim, którzy swoim zaangażowaniem przyczynili się do zorganizowania uroczystości.

Później przemawiał wiceprezes, pan Bogusław Parczyński. Rozważał sytuację ludzi wysiedlonych z Kresów i ich potrzebę integrowania się ze sobą w Towarzystwie. Podkreślił, że w stowarzyszeniu skupiają się również

ci, którzy pragną poznać miejsca i pamiątki z dawnych dziejów Polski, o których słyszeli, bądź je poznawali, czytając dzieła naszych wspaniałych poetów i pisarzy.

Wiceprezes Klubu zachęcił gości do obejrzenia wystawy zdjęć dokumentujących działalność Klubu oraz wycieczki na Kresy, Białoruś, Krym, do Rosji, na Litwę i Łotwę oraz do Włoch. Zakomunikował, iż z okazji 10-lecia Klubu został wydany folder, odzwierciedlający działalność Towarzystwa w Urzędowie.

W dalszej części spotkania głos zabrali goście:

- wójt Jan Woźniak, wręczając pani prezes kwiaty, złożył gratulacje Klubowi, podkreślając iż istnieje on dzięki pasji i zaangażowaniu jego członków,
 - pan Zbigniew Gawdzik mówił o roli nauczycieli z Kresów, pracujących w urzędowskiej szkole w okresie międzywojennym i po wojnie. Wymienił nazwisko pana Stefana Peimela – wieloletniego kierownika szkoły, urodzonego w Tarnopolu. Wręczył pani prezes bukiet kwiatów o lwowskich barwach,
 - pan Henryk Zięba złożył pani prezes gratulacje i zaprosił zebranych do Lublina na uroczystość rocznicową mordu lwowskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich,
 - pani Ewa Stążka pogratulowała Klubowi w imieniu swojego ojca, prof. Władysława Stążki, piastującego przez ćwierć wieku zaszczytną funkcję prezesa TMLiKPW w Lublinie i życzyła członkom dalszych sukcesów.
- Kolejnym punktem programu był występ „Tylientnych Batiarów” czyli Adama Żurawskiego i Andrzeja Jaworskiego z Bytomia, którzy zawsze podkreślają, że: „Nie urodzili się jak trza, Ali pochodzeni majo jak trza”.



Artyści śpiewali piosenki o Lwowie, przepełnione tęsknotą za utraconym miastem, opiewające jego nadzwyczajny klimat i urok. W trakcie koncertu serca i ręce zgromadzonych na sali połączył utwór *Tylko we Lwowie*. Spotkanie zwieńczyła nostalgiczna pieśń kresowa *Sokoły*.

W pogodnym nastroju goście udali się na obiad do „Starościanki”, a po godzinnej przerwie fani Zbigniewa Wodeckiego podążyli na jego koncert do sali GOK-u.

Goście zgromadzeni w kawiarni bawili się do świtu przy muzyce „Kapeli Janka”. Najwytrwalsi, wracając do domu, duszkiem pili brzask jutrzeńki, wsłuchiwali się w ptasi koncert i upajali się wionią wiosennych kwiatów.

Elżbieta Kuśmiderska, Marianna Parczyńska

10 lat w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub w Urzędowie

*Ziemi kresowa, ty nieugaszona
Zniczu, Feniksie wstający z popiołów...*

J. Narbutt

Może ktoś pomyśli, dlaczego taki klub powstał w miejscowości, w której nie ma kresowian? Żeby to zrozumieć, trzeba sięgnąć pamięcią do czasów, kiedy w świadomości urzędowian żyły tragiczne wydarzenia z obrony Lwowa. Wstrząsające wieści z walk o ukochane miasto przekazali mieszkańcom Urzędowa żołnierze „kompanii urzędowskiej”, którzy 20 listopada 1918 r. wyruszyli z Lublina na odsiecz Lwowa.

To nie przypadek, że w 1926 r. na historycznych wałach urzędowskich wzniesiono monument, poświęcony Orłom Lwowskim. Został on ufundowany przez dzieci i nauczycieli Szkoły Powszechnej w Urzędowie. Wykonawcą tego pomnika był Józef Rachwał – pedagog i rzeźbiarz, wywodzący się z Popkovic. Na uwagę zasługuje fakt, że trzon grona pedagogicznego w urzędowskiej szkole stanowili ludzie z Galicji. Ponadto wielu młodych urzędowian uczyło się w technikach rolniczych na Kresach i studiowało we Lwowie.

Trudno nie wspomnieć o tym, że w czasach stalinowskich „niewidzialna ręka”, znana tylko mieszkańcom Urzędowa, na polecenie wiadomych sił zniszczyła z trudem wzniesiony pomnik – „ideał sięgnął dna fosy”.

wiele lat lwowianie z Lublina przyjeżdżali w dniu Święta Niepodległości do Urzędowa, gdzie przy pierwszym w Polsce pomniku Orłom Lwowskich oddawali hołd dzieciom – obrońcom miasta *semper fidelis*. Ich obecność podnosiła rangę uroczystości. „Lwowiaci przyjechali” – dało się słyszeć wśród zebranych. Niewątpliwie był to wyraz sympatii. Równie serdecznie witał ich w kościele ks. kan. Aleksander Baca.



W miarę upływu czasu zacieśniały się więzi między lwowianami a urzędowianami. Spotykali się podczas „opłatków lwowskich” w Lublinie. Na jednym z nich, w 2003 r., Zbigniew Wojciechowski, wiceprzewodniczący Rady Miasta Lublin, zaprosił zebranych do udziału w „opłatku lwowskim” we Lwowie, organizowanym pod patronatem prezydenta Lublina i mera Lwowa. Uczestniczyli w nim: Bogusław Parczyński i Henryk Kowalczyk, dyrektor Szkoły Podstawowej w Skorzcycach. W kolejnych wyjazdach uczestniczyli: Jan Woźniak – wójt gminy Urzędów oraz liczni urzędowianie. Fascynacja Lwowem i jego historią zaowocowała pomysłem nadania Zespołowi Szkół w Urzędowie imienia Orłom Lwowskich. W związku z tym doszło do spotkania przedstawicieli Zarządu TMLiKPW z Radą Pedagogiczną Zespołu Szkół. Wówczas Marianna Parczyńska wyraziła wolę wstąpienia do TMLiKPW. W odpowiedzi Andrzej Michałowski – sekretarz Stowarzyszenia oświadczył, że urzędowianie mogą sobie założyć swój klub.

4 czerwca 2003 r. Zespołowi Szkół prowadzonemu przez dyrektora Andrzeja Rollę nadano imię Orłom Lwowskich. Nastąpiło to po uroczystej mszy św. odprawionej przez arcybiskupa Józefa Życińskiego w obecności przedstawicieli TMLiKPW, władz powiatowych, gminnych, pocztów sztandarowych, nauczycieli, rodziców, uczniów i przyjaciół szkoły.



A kiedy zaświtała „jutrzienka swobody”, w 1984 r. jako jedno z pierwszych na Lubelszczyźnie, powstało Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej. Prezesem tego stowarzyszenia od 1985 r. był prof. Ignacy Wośko.

W roku 1989 rozpoczęło działalność Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lublinie, na czele którego stanął prof. Władysław Stążka.

Po renowacji pomnika Orłom Lwowskich doszło do nawiązania współpracy między Towarzystwami. Przez

Po uroczystości reprezentant Zarządu TMLiKPW zaprosił kilka osób do udziału w wycieczce „szlakiem twierdz” po Ukrainie.

Wzrost zainteresowania Kresami i ich tradycją sprawił, że w 2004 r. aż 5 osób wyjechało na kolejny „opłatek lwowski” do Lwowa.

Staraniem dyrektora Andrzeja Rolli i zainteresowanych Klubem 1 czerwca 2004 r. odbyło się zebranie założycielskie w obecności członków Lubelskiego Oddziału TMLiKPW oraz wójta gminy Urzędów. Na mocy uchwały TMLiKPW z kwietnia 2004 r. został powołany do życia Klub w Urzędowie z siedzibą w Zespole Szkół im. Orłąt Lwowskich. Wówczas został wybrany pierwszy Zarząd, w skład którego weszli:

Bogusław Parczyński – prezes (2 kadencje),

Andrzej Rolla – wiceprezes,

Marianna Parczyńska – sekretarz,

Longina Dzikowska – skarbnik,

Henryka Paszkowska – członek,

Waldemar Rzepecki – członek.

Początkowo Klub liczył 15 członków, aktualnie – 36 i wielu sympatyków. W Zarządzie zasiadają:

Irena Sabeł – prezes,

Bogusław Parczyński – wiceprezes,

Elżbieta Smolińska – sekretarz,

Maria Nawrocka – skarbnik,

Helena Grzebuła – członek,

Jan Surdacki – członek.



W ciągu 10 lat program Klubu był realizowany w oparciu o Statut TMLiKPW we Wrocławiu Oddział w Lublinie. Członkowie Klubu:

– gromadzili i utrwalali wiedzę o Kresach, wspomagali okazjonalnie Polaków żyjących na Wschodzie;

– corocznie 11 listopada brali udział we mszy św. w bazylice metropolitalnej we Lwowie, w ramach akcji „Świąteczko dla cmentarza Orłąt”, odwiedzali polskie groby na nekropoliach lwowskich, pamiętali również o miejscu straceń polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich;

– współfinansowali nagrobek śp. Józefy Anny Wójtowicz, uczestniczki walk o Lwów, zasłużonej nauczycielki szkół: we Lwowie, Urzędowie i Kraśniku Fabrycznym, spoczywającej na urzędowskim cmentarzu;

– nawiązywali kontakt z Polonią ukraińską, goszcząc Polaków w domach i klasztorach katolickich, uczestnicząc w występach chórów ze Lwowa (chór katedry lwowskiej im. Jana Pawła II), Grodna, Sambora i zespołu „Lwowska Fala”, koncertujących gościnnie w Urzędowie;

– świętowali Dni Lwowa w Lublinie i Zamościu;

– brali udział w poświęceniu urny z ziemią z cmentarza obrońców Lwowa w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.P. Zwycięskiej w Lublinie;

– włączali się także w kultywowanie tradycji patriotycznych w środowisku przez uczestnictwo w obchodach świąt narodowych i ważnych rocznic: 3 Maja, 11 Listopada, 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, Roku Leona Urlicha, 600-lecia Urzędowa i Święta Wojska Polskiego;



– organizowali wieczorki, takie jak: andrzejki, ogniska, opłatki, podczas których były prezentowane zdjęcia z wycieczek i imprez klubowych;

– prowadzili działalność animacyjną, organizując wyjazdy do teatrów, filharmonii, które integrowały ludzi, stwarzały okazję do niepowtarzalnych przeżyć estetycznych.

Oto wykaz wycieczek do teatrów i tytuły obejrzanych przedstawień:

Warszawa

Teatr Wielki – *Nabucco*

Teatr Muzyczny „Roma” – *Upiór w operze*,

Teatr Ateneum – *Kolacja dla głupca*,

Teatr Żydowski – *Żyć, nie umierać*,

Teatr Współczesny – *To idzie młodość*,

Teatr VI piętro – *Zagraj mi to jeszcze raz, Sam*,

Teatr VI piętro – *Chory z urojenia*,

Filharmonia – *Koncert symfoniczny* (dwukrotnie).

Lublin

Teatr im. J. Osterwy – *Mitość na Krymie, Sarmacja, Widnokrag, Jak się kochają w wyższych sferach, Był sobie Polak, Polak i diabeł, Niewolnice z Pipidówki, Pakujemy manatki, Bóg*,

Teatr Muzyczny – *Morka i jego goście, Filharmonia dowcipu, Baron cygański*,

Hala Widowiskowo-Sportowa „Globus” – *Panny wyklete*,

Filharmonia – *Koncert pieśni Bułata Okudźawy i Włodzimierza Wysockiego*.

Szkoła w Wólce Gościeradowskiej – koncert „Lwowskiej Fali”.

Lwów

Opera Lwowska – *Cyrulik Sewilski, Nabucco, Don Kichot, Jezioro łabędzie*.

Filmy: *Karol – człowiek, który został papieżem, Pasja*.

Organizatorami tych wycieczek byli: Marianna i Bogusław Parczyńscy, Irena Sabeł, Katarzyna Tomaszewska (sympatyk klubu), Elżbieta Kuśmiderska i Alina Rolla (Akcja Katolicka), natomiast wyjazdami do Lwowa zajmował się wiceprezes TMLiKPW – Henryk Zięba.



Klub systematycznie współpracował z Zespołem Szkół – Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego im. Orłąt Lwowskich w Urzędowie. Corocznie brał udział w obchodach Dnia Patrona Szkoły, składając wiązanki kwiatów przy pomniku Orłąt w Urzędowie. Uczestniczył w obchodach jubileuszowych (50-lecia i 55-lecia szkoły) oraz zjazdach absolwentów szkół rolniczych.

W ramach współpracy z TMLiKPW Oddział w Lublinie brał udział w corocznych spotkaniach opłatkowych we Lwowie, Lublinie i Urzędowie oraz w uroczystościach jubileuszowych. Podczas tych imprez były śpiewane pieśni kresowe i recytowane wiersze poetów wywodzących się z Kresów (grupa literacka „Preludium”).

Kilku członków Klubu (Irena Sabeł, Leszek Gozdalski, Marianna i Bogusław Parczyńscy, Andrzej Rolla, Jolanta Gruchalska, Urszula Lewandowska, Elżbieta Kuśmiderska) prowadziło działalność popularyzatorską, zamieszczając artykuły w lokalnych czasopismach: „Głos Ziemi Urzędowskiej”, „Gazeta Urzędowska”, „Bractwo”.

Elżbieta i Kazimierz Smolińscy oraz Marianna i Bogusław Parczyńscy podejmowali pielgrzymów w ramach realizacji programu „Wielkanoc w Polsce”, współpracując ze Stowarzyszeniami „Wspólne Korzenie” i „Wspólnota Polska”.

Marianna Parczyńska zajmowała się kolportażem książek o Kresach, autorstwa ks. kan. Aleksandra Bacy i Jana Bułki – wysiedleńca z Mościsk na Ukrainie.

Powołany zespół redakcyjny opracował materiał, teksty do strony internetowej i folderu. W jego skład weszli: Irena Sabeł, Elżbieta Kuśmiderska, Marianna i Bogusław Parczyńscy, Andrzej Rolla, Katarzyna Tomaszewska i Lech Dudziński. Irena Sabeł – prezes Klubu

oraz Lech Dudziński – pracownik GOK-u w Urzędowie wykonali wystawę, odzwierciedlającą działalność Klubu w środowisku oraz odbyte wycieczki na Kresy, do Rosji i do Włoch. Irena Sabeł zajmowała się również prowadzeniem kroniki Klubu.

Członkowie stowarzyszenia uczestniczyli w wycieczkach organizowanych przez TMLiKPW w Lublinie, zachęcając do uczestnictwa mieszkańców Urzędowa i okolic. Naszym duchem przewodnim w podróżach po Kresach i bezkresach był niestrudzony organizator Henryk Zięba. W ciągu 10 lat odbyły się następujące wyjazdy:

2004 – na Huculszczyznę,

2005 – do Odessy,

2006 i 2011 – na Krym,

2006 – na Białoruś,

2007 i 2012 – do Petersburga,

2008 – do Katynia i Moskwy,

2009 – na Podole,

2010 – na ziemię lwowską,

2013 – do Włoch,

2013 – na Huculszczyznę (organizator – ks. Andrzej Mizura, proboszcz parafii w Popkovicach).



Ponadto zostało zorganizowanych kilkanaście wycieczek do Lwowa.

W Klubie panuje serdeczna atmosfera, tu znajdzie miejsce każdy, kto odczuwa potrzebę zgłębienia wiedzy o Lwowie i Kresach oraz zdradza chęć integrowania się z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. W tym gronie można doznać wielu wzruszeń i miło spędzić czas. Ducha Klubu oddaje limeryk autorstwa Marianny Parczyńskiej:

Łączy ich miłość do historii Kresów i Lwowa.

*Nie kryją również sympatii do Orłąt z Urzędowa
Należą do honorowych gości szkolnego Jubileuszu
Klubowicze! Jesteście ucieleśnieniem intelektu
i mega animuszu.*

Marian Surdacki

Krzyże i kapliczki wyrazem ludowej pobożności i kultury

W katalogu licznych i różnorodnych publikacji dotyczących historii Urzędowa i jego okolic, jakie ukazały się dotychczas z inicjatywy Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, dokładnie na jubileusz 30-lecia istnienia naszego stowarzyszenia pojawia się kolejne cenne i oryginalne wydawnictwo *Zabytkowe kapliczki w gminie Urzędów*. Wkomponowuje się ono doskonale w fundamentalne zadania postawione przed trzydziestu laty na pierwszym walnym zjeździe Towarzystwa. Jako główny cel wyznaczono wtedy opracowanie monografii Urzędowa (udało się to zrobić w 2011 r.) oraz wydawanie innych prac, które miały rejestrować i opisywać różne wydarzenia i obiekty związane z historią ziemi urzędowskiej.

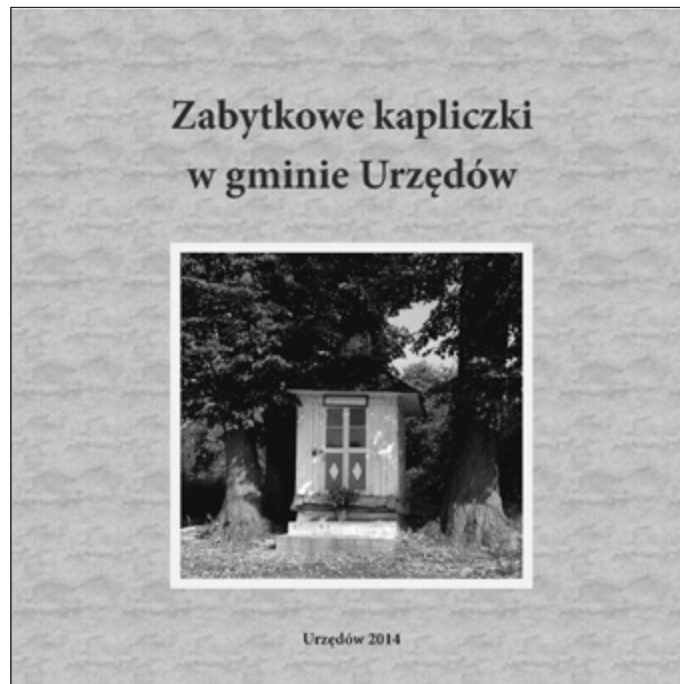
W pierwotnym założeniu autorów i wydawców miał to być folder służący turystom i miłośnikom sztuki sakralnej. Zasluguje jednak na miano czegoś zdecydowanie poważniejszego niż zwykły album czy katalog. Stanowi opracowanie dokumentacyjne, niezwykle ważne z punktu widzenia socjologii, historii sztuki, historii kultury materialnej, szerzej – historii Kościoła. Jest też pracą etnograficzno-etnologiczną, ukazującą miejscową kulturę popularno-ludową, a zarazem wiarę, religijność i obrzędowość ludności i jej psychologiczne odczucia, ponieważ motywy postawienia każdego krzyża czy kapliczki wynikały z wewnętrznych przeżyć i potrzeb fundatora czy grupy fundatorów. W moim przekonaniu publikacja ta jest nade wszystko bezcennym wydawnictwem źródłowym, wiernie rejestrującym stan materialny, zjawiska (obiekty) w danym momencie historycznym, stan który nigdy się już nie powtórzy. Staje się źródłem historycznym, ukazującym bogactwo i różnorodność „małej, terenowo-plenerowej” architektury religijnej i obowiązującego w danym okresie stylu sakralnego. Zawierając kompletną dokumentację fotograficzną symboli kultu religijnego oraz podstawowe o ich historii informacje, może stać się punktem wyjścia do wnikliwego i analitycznego opracowania naukowego tego zagadnienia, jeśli nie od zaraz, to nawet w dalszej perspektywie czasowej, za kilkadziesiąt a nawet więcej lat. Taka jest bowiem funkcja i wartość dokumentu historycznego.

Zamieszczony w pracy materiał należy odczytywać w podwójnym wymiarze. Ukazuje on obecny stan i wygląd krzyży i kapliczek, lecz tam gdzie jest to możliwe, sięga głęboko wstecz do ich korzeni i genezy, w komentarzu opisowym próbuje odtwarzać ich wcześniejsze formy. Tylko niektóre z przedstawionych zdjęć (np. pomnik na skraju Bęczyna, fundacji rodziny piszącego te słowa) ukazują oryginalną i jedyną dotychczas formę obiektów religijnych, zgodną ze stanem z czasów budowy. Większość posiada głęboką historię, sięgającą kilku, a nawet kilkunastu pokoleń wstecz. W związku z powyższym ich kształt i wygląd zewnętrzny, estetyka, rozmiary, a nawet materiał ulegały zmianom, niejednokrotnie radykalnym.

Niektóre, zwłaszcza kamienne, przechodziły powierzchowne renowacje (odmalowane, poprawa inskrypcji), na miejsce innych upadających, stawiano w tym samym stylu i materiale nowe. Bywało i tak, że całkowicie zmieniano nie tylko architekturę i rodzaj budulca, ale także ich lokalizację.

Przykładem takich procesów jest drewniana obecnie kaplica św. Otylii, która wcześniej, usytuowana po lewej stronie drogi do Dzierzkowic, na miejscu nowej frakcji dzisiejszego cmentarz grzebalnego, była już od drugiej połowy XVII w. jednym z czterech kościołów istniejących

w parafii urzędowskiej. Według wizytacji z roku 1718 posiadała formę częściowo murowaną, częściowo drewnianą, zaś według opisu wizytatora z 1781 r. była w zdecydowanej większości murowana¹. Jak widać wygląd i funkcje tego kościoła, później kaplicy – wcześniej i dzisiaj uznawanego sanktuarium, były całkowicie inne. Przykład ten nakazuje czytelnikowi dużą ostrożność w lekturze i nie przenoszenie form i wrażeń wynikających z oglądu dzisiejszych zdjęć w zamierzone czasy, w których sfotografowane obecnie krzyże i kapliczki posiadały swój oryginalny kształt. Do rekonstrukcji ich wyglądu z wcześniejszych czasów służyć mogą wyłącznie nieliczne, wytworzone dawniej dokumenty pisane lub szkice, których w tym wypadku w ogóle brak. Podobne losy spotkały, wymieniany już w źródłach z 1592 r. kościółek św. Elżbiety na wzgórzu kraśnickim, po którym pozostała



do dziś skromna drewniana kapliczka. Prawie nic nie pozostało też po kościele szpitalnym św. Ducha na ulicy Wodnej, ufundowanym w 1447 r. w miejscu dzisiejszego Zespołu Szkół Ogólnokształcących. Jego pamięć symbolizuje obecnie tylko ustawiony na jego miejscu metalowy krzyż, wcześniej drewniany.

Publikacja zrodzona z pomysłu i inicjatywy Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej jest dziełem trzech jego członków, dobrze przygotowanych do podjęcia takiego zadania. Dwoje z nich – mgr Bożena Mazik i dr Anna Wnuk ukończyli studia historyczne, zaś mgr Andrzej Słowik jest autorem kilku znaczących publikacji na temat dziejów Urzędowa. „Dzieło” przez nich stworzone jest o tyle cenne, że zakres terytorialny dokumentowanych kapliczek, krzyży i innych figur obejmuje teren trzech parafii leżących na terenie gminy Urzędów. Ma przez to znaczenie ponadlokalne i służyć może różnym od strony historycznej miejscowościom – dawnemu królewskiemu miastu Urzędów oraz byłym szlacheckim wsiom Boby i Popkowie. Jest więc ważnym przyczynkiem do historii wymienionych trzech parafii. Stronę ilustracyjną zawdzięczamy mgr. Lechowi Dudzińskiemu, od ponad dwudziestu lat utrwalającemu obiektywem aparatu fotograficznego nie tylko bieżące wydarzenia Urzędowa i okolic, ale najciekawsze zakątki geograficzne i ginące zażytki materialne naszej małej ojczyzny. Dzięki jego pracy oraz wspomnianych trzech autorów ziemia urzędowska utrwali i przechowa dla potomnych wierny i wiarygodny obraz rozsianej w terytorialnej przestrzeni architektury sakralnej, na którą składają się mniejsze obiekty kultu: kapliczki, krzyże przydrożne oraz inne figury i statuy religijne. Architektura ta była obecna na naszej ziemi i w minionych stuleciach, o czym świadczy relacja wizytatora z 1801 r., ogólnie stwierdzająca, że w parafii urzędowskiej figury drewniane przy drogach „są całe”².

Autorzy nie ograniczyli się wyłącznie do krzyży i kapliczek w publicznej – świeckiej, pozakościelnej przestrzeni. Włączyli do swych analiz także obiekty usytuowane na placach przykościelnych, w tym także inne figury i budowle o charakterze religijnym, jak np. grotę Matki Boskiej z Lourdes czy pomnik ks. Jerzego Popiełuszki. Pominęli za to krucyfiksy na grobach i pomnikach cmentarnych, nieraz bardzo cenne dzieła sztuki, których na nekropoliach parafialnych jest zbyt wiele, by wszystkie mogły być poddane inwentaryzacji i opisowi. Wymagają one odrębnego opracowania, zwłaszcza najstarsze z nich o walorach historycznych, artystycznych i kulturowych. Uwzględniono za to nieliczne kaplice cmentarne. W sumie wydawnictwo przedstawia wyłącznie obiekty sakralne, nie uwzględnia natomiast licznych na terenie gminy urzędowskiej pomników nie posiadających motywów religijnych, czy małych krzyży stawianych przy drogach na pamiątkę tragicznych wypadków.

Ogółem w 2014 r. na terenie trzech parafii wchodzących w obręb gminy Urzędów stwierdzono 134 obiekty sakralne, w tym 78 krzyży, 33 kaplice i kapliczki, 18 figur i 5 innych budowli (pomnik, kopiec, płaskorzeźba). Przeważają pod tym względem parafie Boby i Popkowie posiadające odpowiednio 50 i 49 obiektów, podczas gdy w parafii Urzędów było ich o około jedną trzecią mniej

– w sumie 35. W parafii bobowskiej istnieje 27 krzyży, 7 kapliczek, 15 figur, 1 inny obiekt; w parafii popkowickiej – 30 krzyży, 17 kapliczek, 1 figura i 1 inny obiekt; w parafii urzędowskiej – 21 krzyży, 9 kapliczek, 3 inne obiekty. Zwraca uwagę duża liczba figur w Bobach oraz liczne kapliczki w okolicach Popkovic³. Może to oznaczać, że wierni tych, bardziej wiejskich, parafii gustowali w maryjnych, radosnych, kolorystycznych, rzec można postbarokowych, formach architektury i obrzędowości religijnej. Z kolei parafianom urzędowskim, o tradycjach mieszczańskich, bardziej odpowiadała pobożność i sztuka pasyjno-chrystopologiczna, która zgodnie z tradycjami historycznymi i patriotycznymi, mocno związanymi z powstańczo-wojenną martyrologią, inspirowała ich do wyrażania swych przeżyć osobistych i religijnych w symbolice krzyżowej. Przewaga krzyży nad innymi typami architektury sakralnej wynikała też z prostoty ich formy, możliwości tańszego i prostszego wykonania. Generalnie dominacja architektury krucyfiksowej, ekspacyjnej, pokutnej, symbolizującej cierpienie ale też nadzieję, wynika z niełatwej i nie zawsze radosnej historii naszego narodu. Pewnym wyjątkiem jest tu kaplica w Skorzcycach wybudowana w celu upamiętnienia pomordowanych przez hitlerowców mieszkańców tej miejscowości.

Warto podkreślić dużą różnorodność obiektów pod względem wielkości. Odnosi się to zwłaszcza do kaplic i figur, wśród których znaleźć można duże, „ciężkie stylowo” murowane kaplice cmentarne oraz małe, lekkie, drewniane kapliczki na drzewach z rzeźbionymi statuami lub obrazami wewnątrz.

Występujące na urzędowskiej ziemi kapliczki i krzyże usytuowane są przede wszystkim na terenach publicznych oraz na posesjach prywatnych, nieco rzadziej na placach kościelnych i cmentarzach parafialnych. Z małymi wyjątkami stawiano je przy drogach i traktach podróżnych, w miejscach widocznych, często odwiedzanych i mijanych przez przechodzących lub przejeżdżających ludzi. Taka lokalizacja sprzyjała dostępności i intensyfikacji odbywanych przy nich nabożeństw i innych praktyk religijnych, służyła też lepszemu utrwalaniu w świadomości społecznej intencji i wydarzeń stanowiących motyw ufundowania obiektów. Jeśli nawet budowano je w oddali od centrum wsi czy miast, na polach czy w lasach, to starano się wybierać miejsca w miarę ruchliwe, przy ścieżkach i traktach leśnych czy gościńcach polnych, gdzie mógł je łatwo zauważyć jadący w pole miejscowy chłop czy przejeżdżający np. z targu lub jarmarku obcy kupiec. Stawiano też obiekty sakralne w miejscach masowych grobów (wojennych lub morowych), na obrzeżach zagajników, na granicy wsi, przy mostach i rzekach, niekiedy na granicznej miedzy i szczególnie często na rozstajnych drogach. Dawny zwyczaj umiejscawiania krzyży i kapliczek na rozdrożach mógł mieć związek z chowaniem w tych miejscach samobójców.

Różne były motywy fundowania tych obiektów. Najczęściej miały one charakter dziękczynno-wotywny za zachowanie mieszkańców przy życiu i zdrowiu. Były też często wyrazem prośb, by Bóg uchronił od nieszczęść, kataklizmów, epidemii i wojen, czy pomógł w trudnych sytuacjach życiowych. Wznoszono je za dusze zmarłych

i poległych w wojnach oraz innych tragicznych okolicznościach, a także w intencjach pokutnych, jako zadośćuczynienie za ziemskie grzechy. Upamiętniano nimi ważne wydarzenia, bitwy, mogiły powstańcze, zniszczone kościoły i kaplice. Wyjątkową symbolikę posiadały krzyże misyjne budowane na znak odbytych misji oraz tzw. krzyże morowe, ustawiane w miejscach masowego pochówku zmarłych na skutek epidemii dżumy i innych zakaźnych chorób. Nie inaczej było w parafii Urzędów. Wszystkie i wszędzie były one świadectwem wiary ludu, a intencje fundatorów miały podłoże religijne.



Nabożeństwo przed zabytkową kapliczką w Leszczynie, obecnie przeniesioną do Muzeum Wsi Lubelskiej

Każdy krzyż, kaplica, czy inna figura religijna posiada swoją historię, a często i legendę wyrażającą ludową pobożność. Powstanie i losy każdej z tych budowli, nieraz owiane mrokami czasu i tajemniczy, miały zawsze własne – konkretne motywy fundacji, nieraz niemożliwe do rozwikłania. My i następne pokolenia przeminiemy, zaś krzyże i kapliczki pozostaną; trwając przez następne dziesięciolecia, a może i wieki, będą świadczyć o naszych przeżyciach, troskach, cierpieniach i radościach. Pozostaną świadectwem naszej wiary, mentalności, naszych uczuć religijnych, przywiązania do rodzinnej tradycji i obyczajów, staną się świadkami epoki, która odeszła. A jeśli niektóre z nich ulegną z czasem fizycznej degradacji, pozostanie po nich ślad w postaci zawartych w tej książce fotografii.

Powstawanie krzyży, kapliczek i figur przydrożnych sięga tradycji średniowiecznej. Początkowo fundowane były przez patrycjat miejski bądź duchowieństwo. Społeczność małomiasteczkowa i wiejska przejęła inicjatywę w tym zakresie dopiero pod koniec XVIII w. Szczególne nasilenie fundowania krzyży przypadło na początek XX w. Powstawały one po rewolucji z 1905 r. w atmosferze odwilży politycznej w Królestwie Polskim, również na naszym terenie, a głównym motywem ich wznoszenia było uczczenie nowego tysiąclecia oraz wdzięczność za ocalenie przed epidemią.

Zachowane do dzisiaj obiekty kultu religijnego w wymienionych trzech parafiach pochodzą z różnych okresów. Najmniej jest dziesiętnastowiecznych, bowiem w dobie rozbiorów władze carskie nie pozwalały manifestować

w miejscach publicznych wiary katolickiej poprzez stawianie symboli religijnych. Pochodzące z tego wieku kaplice cmentarne były jedynymi budowlami, które pozwalał wznosić moskiewski zaborca. Wiele obiektów posiada swój rodowód z początku XX w., szczególnie z okresu II Rzeczypospolitej, kiedy entuzjazm z wolności politycznej, a zarazem religijnej, stworzył szczególny klimat do wznoszenia tego typu dzieł religijnych. Ponure czasy okupacji niemieckiej znów ten proces przerwały. Z tego czasu pozostały tylko masy niezliczonych krucyfiksów drewnianych, osadzonych w ziemnych, najczęściej anonimowych mogiłach, kryjących ofiary wojennego terroru. Również mroczne czasy PRL-u nie sprzyjały budowie kapliczek, krzyży i figur religijnych, pojawiających się wtedy sporadycznie. Odzyskanie wolności po 1989 r., tym razem prawdziwej, ponownie wytworzyło sprzyjające warunki do publicznego wyrażania potrzeb duchowych poprzez wznoszenie materialnych symboli religijnych. Zjawisko to uzewnętrzniało się też w naszych parafiach, w których bardzo znacząca część istniejących dziś obiektów sakralnych pochodzi z czasów ostatniego 25-lecia.

Większość tych obiektów zawdzięcza swe powstanie inicjatywie społeczności parafialnej, wiejskiej, sołeckiej, niekiedy sąsiedzkiej. Świadczy to o integracji i solidarności grup lokalnych, które wznosiły je własnym sumptem i pracą. Wiele kapliczek i krzyży ufundowały osoby indywidualne bądź całe rodziny, stawiając małe przedmioty kultu z reguły na prywatnym gruncie. Wśród pomysłodawców czy protektorów budowy niektórych obiektów znaleźć można miejscowych duchownych, przeważnie proboszczów.

Krzyże i kapliczki budowano najczęściej z drewna, materiału najtańszego i najbardziej dostępnego w minionych czasach. Wykonane są z niego prawie wszystkie dziesiętnastowieczne kapliczki urzędowskie. Inaczej było z kaplicami cmentarnymi, murowanymi z cegły lub kamienia przez bogatych mieszczan czy ziemian, których stać było na zastosowanie droższych i trwalszych materiałów. Stanowiły one nie tylko miejsce pochówku rodzin fundatorów ale też, ze względu na okazałość, były wyrazem ich prestiżu i statusu ekonomicznego. W czasach mniej odległych niewielkie kapliczki pozacmentarne wykonywano już z reguły w formie murowanej; choć pojawiały się też drewniane, jak chociażby św. Huberta w lesie na końcu Bęczyna. Gdy chodzi o krucyfiksy przydrożne, to początkowo materiałem bezwzględnie dominującym było drewno, jednak już po 1905 r. pojawiła się cała seria krzyży kamiennie-wapiennych, z piaskowca, gładów polnych, betonu, a ostatnio także z granitu. Na szerszą skalę zaczęto też fundować krzyże metalowe, żeliwne, które często zastępowały dawne, niszczone krzyże drewniane.

Twórcami przydrożnych krzyży i kapliczek byli w znakomitej większości anonimowi wiejscy lub małomiasteczkowi artyści amatorzy, często zwykli rzemieślnicy albo ludzie zupełnie w rzemiośle niewykwalifikowani, w wielu wypadkach chłopci. Zdarzają się jednak, również w opisywanych parafiach, kamienne krzyże wykonane na

zamówienie przez wytrawnych rzemieślników kamieniarzy czy lokalnych artystów.

Krzyże i kapliczki wkomponowane w ludzką przestrzeń i nasz krajobraz są wyrazem polskiej kultury, mentalności, tożsamości narodowej i chrześcijańskiej, przywiązania do rodzimej tradycji i obyczajów, pobożności prostych ludzi i elit, indywidualnych uczuć i przeżyć naszych przodków. Trwając przez dziesięciolecia, a może i wieki, stają się świadkami epoki, która odeszła oraz tej, która trwa obecnie. Miejmy nadzieję, że nadal będą upiększać naszą ziemię w bliskiej i dalekiej przyszłości,

a pomnażane przez nowe pokolenia, staną się wiecznym świadectwem naszej wiary i kultury, polskiej ale i lokalnej, kultury chrześcijańskiej, dzisiaj mocno pomniejszanej i negowanej, która jednak dzięki krzyżowi nie zostanie zniszczona.

Przypisy:

¹ Zob. M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 322–323.

² Tamże, s. 324.

³ Dokonane statystyki mogą być nieprecyzyjne z uwagi na zbiorcze nieraz traktowanie występujących obiektów.

Urzędowanie pamiętają

Dzięki ludziom dobrej woli na cmentarzu parafialnym powstały trzy nowe nagrobki, upamiętniające zmarłe bezpotomnie nauczycielki: Aleksandrę Decyusz, Jadwigę Serbinównę-Puff i Józefę Annę Wójtowicz. Dwa zostały poświęcone w Dzień Zaduszny 2013 r., trzeci 10 maja 2014 r.

Uwzględniając zasługi tych trzech kobiet dla urzędowskiej oświaty, wypada o nich wspomnieć.

Aleksandra Decyusz przybyła do Urzędowa w 1907 r. Przez 25 lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego i francuskiego w progimnazjum i w szkole powszechnej. Wyróżniała się wybitnymi zdolnościami, była wyjątkową nauczycielką. Urzędowianie szanowali ją za prawość charakteru, miłość do szkoły i młodzieży. Zmarła 20 października 1940 r. Skromny pomnik ufundowali jej miejscowi pedagodzy, a wykonał go nauczyciel – rzeźbiarz Józef Rachwał.

Jadwiga Serbinówna-Puff (ur. 1 października 1899 r. w Przemyślu, woj. lwowskie – zmarła w 1956 r.) – wieloletnia nauczycielka Publicznej 7-klasowej Szkoły Powszechnej Jagiellońskiej. Uczyła dzieci języka polskiego, robót ręcznych, gimnastyki, rachunków, historii,

rysunków. Była opiekunką Koła Czerwonego Krzyża. Przez wiele lat prowadziła żeńską drużynę harcerską. Jadwiga Puff ceniona była za pracowitość, solidność i systematyczność.

Józefa Anna Wójtowicz (ur. 30 grudnia 1890 r. we Lwowie – zm. w 1968 r. w Kraśniku Fabrycznym) – nauczycielka szkół we Lwowie, Urzędowie i Kraśniku Fabrycznym. Uczestniczka walk o Lwów w 1918 r. Zagrożona zsyłką na Sybir, w 1939 r. znalazła schronienie w Urzędowie. Podczas okupacji prowadziła tajne nauczanie. Po zakończeniu II wojny światowej Józefa Wójtowicz podjęła pracę w gimnazjum, a później Liceum Ogólnokształcącym w Urzędowie. Poza normalną pracą w szkole poświęcała się działalności kulturalnej wśród młodzieży, przygotowując patriotyczne przedstawienia i jasełka. Krzewiła kulturę w środowisku, cieszyła się szacunkiem uczniów i ich rodziców.

Poznanie biografii wymienionych osób utwierdza w przekonaniu, że wspomniane nauczycielki pracowały nie tylko dla chleba, ale i dla idei głębokiej miłości ojczyzny. Były pedagogami na miarę swoich czasów.

Wdzięczni potomkowie uczniów



Ewa Surdacka, Marian Surdacki

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko – związki z Urzędowem

W bieżącym roku przypada trzydziesta rocznica męczeńskiej śmierci błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności”, wybitnego kaznodziei i obrońcy robotników, zamordowanego **19 października 1984 r.** przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Ks. Jerzy, beatyfikowany w 2010 r., oczekuje na wstąpienie w poczet świętych. Nasz Urzędów jest w dwojnasób, bezpośrednio i symbolicznie, związany z tym męczennikiem za wiarę i głoszoną prawdę. Symbolem tożsamości ze świętym kapłanem jest stojący na placu przykościelnym w Urzędowie pomnik ks. Jerzego ufundowany tuż po jego heroicznej śmierci przez śp. ks. kanonika Aleksandra Bacę – kapłana, który za płomienne kazania i organizowane śladem ks. Popiełuszki msze święte za ojczyznę doczekał się również innego rodzaju prześladowań i zemsty.

Faktem zapewne nieznanym dla większości parafian i rodaków urzędowskich jest jednak tragiczne i nie-

zwykle spotkanie z błogosławionym ks. Jerzym, jakie przeżyła zasłużona dla polskiej medycyny prof. dr hab. Zyta Grabowska – urodzona w Urzędowie, w młodości mieszkająca przy ulicy Wodnej, dawnym Krakowskim Przedmieściu. Przez blisko dwadzieścia lat (od 1996 r.) aż do bieżącego roku pełniła funkcję kierownika Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Uniwersytetu Medycznego (wcześniej Akademii Medycznej) w Białymstoku.



Profesorowie Zyta Grabowska i Marian Surdacki

To ona, jeszcze jako adiunkt, otrzymała polecenie dokonania sekcji zwłok, dokładnie twarzoczaszki, zamordowanego bestialsko niewygodnego dla ówczesnego reżimu polskiego kapłana. Gdy dowiedzieliśmy się od niej kilka lat temu o tym wydarzeniu, usilnie prosiliśmy Panią Profesor i zarazem przyjaciółkę o podzielenie się swymi przeżyciami, które miały miejsce przed trzydziestu laty w wigilię dnia Wszystkich Świętych 1984 r. Z uwagi na szok, jakiego wówczas doznała, oraz swego rodzaju „mistycyzm” kontaktu z przyszłym świętym długo się wstrzymywała z osobistym dzieleniem się ową tajemnicą. Ostatecznie jednak prof. Zyta Grabowska sama osobiście zdecydowała się opisać swoje niezwykle przeżycia. Treść jej autoryzowanej relacji, spisanej w ostatnich dniach listopada 2014 r., publikujemy niżej, tuż po zakończeniu niniejszego tekstu.

Poniżej zamieszczamy fragmenty artykułu: Maria Byrdy, Tadeusz Józwick, *Trudności przy wyjaśnieniu kilku zbieżnych mechanizmów śmierci z uduszenia*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminalnej”, t. 38, 1987, nr 2, s. 111–115. Powstał on, jak stwierdzili autorzy, również dzięki współpracy z Zytą Grabowską. Celem tego artykułu była próba wyjaśnienia bezpośrednich przyczyn



Pomnik ks. Jerzego Popiełuszki koło kościoła parafialnego w Urzędowie

śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Przy okazji dowiadujemy się jednak o okolicznościach morderstwa i ostatnich godzinach życia duchownego. Opuszczamy obszerny opis oględzin wewnętrznych stwierdzonych podczas badań po otwarciu zwłok. Terminologia użyta przy tym opisie jest bowiem zbyt specjalistyczna i ściśle medyczna, by mogła być zrozumiała i interesująca dla czytelnika. Osoby zainteresowane tymi fachowymi szczegółami odsyłamy do oryginału artykułu.

„W problematyce zabójstw sprawą szczególnego rodzaju było zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Przedstawiamy jedynie sądowo-lekarskie aspekty tej sprawy, które z uwagi na okoliczności i zmiany pośmiertne okazały się bardzo złożone, wobec czego rekonstrukcja wydarzeń, które miały doprowadzić do ustalenia przyczyny i mechanizmu śmierci, nasuwała duże trudności diagnostyczne. Bardzo obfity materiał będzie przedstawiony w syntetycznym skrócie. Należy tylko przypomnieć, że od chwili uprowadzenia ks. J.P. do wrzucenia go do zbiornika przy tamie we Włocławku upłynęły 2 godziny, że w tym czasie były 4 etapy z nieplanowanymi postojami, w czasie których ks. J.P. był bity pałką i pięściami, krępowany, kneblowany i zadzierzgnięty. Zwłoki przebywały w wodzie 10 dni na głębokości 4 m, a po około 12 godzinach przystąpiliśmy do oględzin. Zeznania oskarżonych składane w toku śledztwa i na rozprawie były nader skromne i sprzeczne, zwłaszcza jeśli chodziło o ocenę zachowania ofiary, oznak jej żywotności i rodzaju reakcji.

[...] Bezpośrednio po zakończeniu sekcji zwłok można było stwierdzić tylko na podstawie obecności wybroczyn ponadsercowych, że przyczyną zgonu ks. J.P. było uduszenie, a wygląd płuc nie wskazywał na utonięcie. Dopiero wyniki badań dodatkowych pozwoliły na bliższe wyjaśnienie mechanizmów duszenia i na tej podstawie oraz na podstawie protokołów przesłuchań świadków i podejrzanych, które sukcesywnie nadsyłało, można było odtworzyć działania sprawców, które doprowadziły do śmierci ks. J.P.

W opinii przyjęliśmy, że podbiegnięcia krwawe w tkance podskórnej i w mięśniach powstały w większości od narzędzia twardego, tępego, którym mogła być pałka owinięta w szmatę i pięść, a musiało być co najmniej 12 uderzeń.

Spośród 3 możliwych mechanizmów duszenia, a więc zadzierzgnięcia, kneblowania i zachłyśnięcia krwią oraz treścią pokarmową, ten ostatni mechanizm przy współ-

udziale kneblowania miał najistotniejsze znaczenie [...]. Krytyczna sytuacja wytworzyła się na trzecim postoju (w krzakach), kiedy sprawcy usiłowali wepchnąć knebel z gazy do ust, w związku z czym nastąpiło złamanie chrząstki nosa i przerwanie wędzidełka wargi górnej. Sącząca się z tych miejsc krew dostawała się do dróg oddechowych, czemu sprzyjały warunki w ciasnym bagażniku, przy skrępowanych rękach i nogach. Równocześnie też w następstwie podrażnienia podniebienia wystąpił odruch wymiotny i ofiara zachłystywała się treścią pokarmową po posiłku spożytym na godzinę przed uprowadzeniem. [...]



Na odcinku między krzakami i lasem ks. J.P. jeszcze żył, sprawcy mieli słyszeć jakieś stuki w bagażniku, a przez szparę obserwować ruchy głowy. Zapewne też językiem wypychał knebel i zmienił jego położenie, bowiem sprawcy wyjąwszy w lesie nieprzytomną, charczącą ofiarę z bagażnika nałożyli drugi tampon z gazy i przymocowali go najdłuższą taśmą przylepca, okrążając szyję. Nałożyli też na kołnierz sutanny otwartą pętlę, która przy ruchach ciała i przekładaniu do bagażnika zsunęła się na szyję, pozostawiając podbiegnięcia w tkankach szyi, zagłębiła się nisko, uciskając szeroki, silny przyczep mięśnia mostkowo-sutkowego, a ten jedno-

stronny ucisk na naczynia szyi, przy istniejącym stanie ofiary nie miał już znaczenia.

W pierwszych dwu fazach po uprowadzeniu urazy mechaniczne, ból oraz strach sytuacyjny wyzwały odwracalne reakcje ustrojowe, ponieważ ustrój mógł skutecznie regulować swoje mechanizmy adaptacyjno-regulacyjne, ale duszenie, będące silnym bodźcem wstrząsoro-dnym, doprowadziło do nieodwracalnego wstrząsu. Jednakowoż biegli nie mogli się stanowczo wypowiedzieć, czy ks. J.P. przeżył go w ciągu kilkunastu minut w drodze do tamy i na granicy życia i śmierci został wrzucony do wody, czy też śmierć nastąpiła w drodze, a przy tamie wrzucono już zwłoki do wody. Kneble z przylepcami oddzieliły się w zetknięciu z wodą i cały ten konglomerat opadł na szyję, a pojedyncze elementy planktonu mineralnego dostały się do dróg oddechowych w czasie przebywania zwłok w wodzie pod ciśnieniem ponad 2-metrowego słupa wody”.

Zyta Grabowska

30. rocznica śmierci błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki w moich wspomnieniach

Wbrew ogólnie przyjętej opinii, że „czas goi wszelkie rany”, okres 30 lat nie zatarł przeżyć osobistych z dnia 31 października 1984 roku.

Wspomnienia rozpocznę od wydarzeń, które miały miejsce w nocy z 30 na 31 października 1984 r. Pełniłam wówczas dyżur w klinice. W wieczornym dzienniku telewizyjnym podany został oficjalny komunikat o odnalezieniu zwłok ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności”. Następną nieoficjalną wiadomość, o prawdopodobnym przewiezieniu ciała ks. Jerzego do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku, gdzie ma się odbyć sekcja, usłyszałam od pań pielęgniarek, które przyszły do pracy na nocną zmianę. Oświetlony w porze nocnej Zakład Medycyny Sądowej, widoczny z okien naszej kliniki mógł potwierdzać powyższe informacje. Dyżur był jednak pracowity, nie sprzyjał drażnieniu tematu ks. Jerzego.

Następny dzień pracy, 31 października 1984 r., rozpoczął się typowo: raportem i obchodem lekarskim. Ku memu zdziwieniu nikt nie poruszał tematu ks. Popiełuszki. Panowała natomiast atmosfera ogólnej powagi i skupienia. Każdy z nas przystąpił do swoich obowiązków. W planie operacji byłam rozpisana do pierwszego zabiegu. Kiedy kończyłam mycie się, na blok operacyjny wszedł kierownik kliniki. Z jego ust usłyszałam polecenie: „Koleżanko, zabieg wykona ktoś inny, a pani pójdzie na sekcję”. Zapytałam: „Na sekcję? Kogo?”. Pytania pozostały bez odpowiedzi. Rozkazujący ton polecenia szefa był dla mnie co najmniej zaskakujący czy wręcz tajemniczy.

Bezpośrednio z bloku weszłam do gabinetu kierownika z myślą, iż w cztery oczy uzyskam odpowiedź na moje pytanie. Zamiast odpowiedzi usłyszałam dalsze polecenie: „W Zakładzie Medycyny Sądowej proszę zgłosić się do doktora Tadeusza Józwickiego”. W czasie drogi klinika–Zakład (ok. 100 m) intuicyjnie czułam kogo ta tajemnicza sekcja ma dotyczyć.

W Zakładzie Medycyny Sądowej przedstawiłam się, a następnie wykrztusiłam: „Dostałam polecenie udziału w sekcji”. Bez słów skierowano mnie do pokoju, w którym było dwóch panów w cywilu. Poza tym nie było nawet jednego krzesła. Panowie, stojąc przy oknie, rozmawiali szeptem. W pewnym momencie usłyszałam: „Jeszcze został Jankowski”*. Usłyszane słowa upewniły mnie, iż będę uczestniczyła w sekcji ks. J. Popiełuszki. Pobyt w pokoju w towarzystwie dwóch panów, którzy do mnie nie odezwali się ani jednym słowem, wydłużał się. Trwało to może 2 a nawet 3 godziny. Straciłam rachubę czasu, ponieważ nie miałam zegarka, który zostawiłam na bloku.

* Chodziło o ks. prałata Henryka Jankowskiego – kapelana „Solidarności”.

W atmosferze oczekiwania, do pokoju wszedł dr Józwick. W rękach trzymał plik rozpiętych w ramach zdjęć radiologicznych. Wybrał zdjęcia twarzoczaszki, mówiąc „Proszę zobaczyć te radiogramy”. Zapytałam, czy ks. Jerzego Popiełuszki. Z ust dr. Józwicka otrzymałam odpowiedź twierdzącą. Zapytałam więc, czy jeszcze długo będę czekała? Usłyszałam „Jeszcze trochę”. Po upływie 15–20 minut do pokoju ponownie wszedł dr Józwick, zapraszając mnie gestem ręki na salę sekcyjną.

Po otwarciu drzwi tej sali, ku memu zdziwieniu, zobaczyłam siebie wchodzącą na ekranach kamer, zamontowanych w czterech kątach sali. Na owe czasy było to dla mnie szokujące. Wśród wielu pustych stołów sekcyjnych, na pierwszym od strony mojego wejścia leżały zwłoki koloru czarnego – pomyślałam czyżby spalone? W różnej odległości od stołu sekcyjnego stały następujące osoby: pani prof. Maria Byrdy, dr Józwick, technik Zakładu Medycyny Sądowej (nazwiska nie pamiętam) oraz znany mi z obrazów ekranu telewizyjnego mec. Jan Olszewski. Ostatni z wymienionych, mówiąc „Pani jest bardzo blada”, zaczął rozglądać się za stolikiem. Z pomocą jemu podążył dr Józwick, który podsuwając mi stolec przedstawił mi mec. Olszewskiego, a wskazując oczyma na człowieka stojącego w oddaleniu wymienił „A to prof. Chróścielewski z Akademii Medycznej w Poznaniu”. Mecenas Olszewski szepnął „Jesteśmy przedstawicielami »Solidarności«”. W tym samym czasie dr Józwick wzrokiem wskazał mi leżące kamienie (głazy), worek i grube sznury – powrozy. Kiedy usiadłam, zobaczyłam jeszcze rozwieszony ubranie i bieliznę osobistą zamordowanego.

Innych osób obecnych w sali, których było 2 lub 3 a może i więcej, nie znałam. Mogłam jedynie domyślać się, że jeśli były osoby reprezentujące „Solidarność”, to również musieli być obecni przedstawiciele SB. Łatwo odczytać z opisanej sytuacji, że na sali sekcyjnej, wśród powagi, szacunku, zadumy, panowała pełna konspiracja.

Seccja rozpoczęła się obmyciem ciała kapelana „Solidarności”. Po wykonaniu toalety, skóra zwłok ks. Jerzego wyglądała jak ciało każdego zmarłego, było może lekko brązowawe. Pragnę wyjaśnić, że ciemny kolor zwłok, który zwrócił moją uwagę bezpośrednio po wejściu na salę, jak się okazało, była to warstwa głównie mułu rzecznego.

Moja rola w sekcji ks. Jerzego dotyczyła oceny obrażeń w zakresie twarzoczaszki. Obejmowała zatem badanie kliniczne wewnątrz- i zewnątrzustne. Ponadto według zaleceń komisji pobranie wycisków szczęki i żuchwy w celach dowodowych. Miałam też możliwość wglądu do zdjęć radiologicznych czaszki twarzowej.

Badaniem klinicznym i radiologicznym nie stwierdziłam złamań kości twarzoczaszki. W badaniu wewnątrz-

ustnym stwierdziłam jedynie oderwanie wędzidełka wargi górnej. Dane z badania wpisałam do protokołu sekcyjnego, do którego dołączałam również wyciski. Protokół podpisałam.

Pragnę zwrócić uwagę czytelników, że podczas wykonywanych czynności nie czułam nieprzyjemnego zapachu. Również bez użycia jakiegokolwiek siły otworzyłam ks. Jerzemu usta, rozwarłam szczęki, oceniłam stan jamy ustnej i swobodnie, zgodnie z zaleceniem, pobrałam wyciski: kolejno szczęki, a następnie żuchwy.

W drodze powrotnej z Zakładu Medycyny Sądowej do kliniki towarzyszyło mi dwóch nieznanymi panów w cywilu. Było już bardzo ciemno. Piszę o tym, ponieważ dla mnie czas się zatrzymał około godz. 9 rano. Panowie pouczali mnie, mówiąc, że „Zdaję sobie sprawę z uczestnictwa w sekcji »Osoby« i zasadach mnie obowiązujących”. Do słów tych nie przywiązywałam większego znaczenia. Przed oczyma natomiast miałam widok ks. Jerzego na stole sekcyjnym i wątpliwości, czy to na pewno ks. Jerzy, przedmioty zbrodni oraz rozmieszczone w pomieszczeniu kamery.



Obelisk pamięci ks. Jerzego Popiełuszki koło Collegium Pathologicum UM w Białymstoku

Wracając do domu, wstąpiłam do najbliższego po drodze kościoła (pw. św. Wojciecha). Mimo późnej pory był otwarty, a w nim modlący się wierni. Umieszczona przed ołtarzem fotografia ks. Popiełuszki rozwiązała moje wątpliwości w odniesieniu do OSOBY. Przykłękłam dobrą chwilę i ku memu zdziwieniu odczułam dziwny spokój,



Pomnik ks. Popiełuszki w Białymstoku

coś w rodzaju „Uspokój się, uczestniczyłaś w sekcji przysięgłego świętego”.

Doznany wówczas spokój urzeczywistnia się. Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko został wyniesiony do chwały ołtarzy, a proces jego kanonizacji zostanie wkrótce wszczęty.

Białostoczanie dbają o pamięć bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Miejsce sekcji ks. Jerzego upamiętnia obelisk wykonany z kamienia pochodzącego z jego rodzinnych stron (okolice Suchowoli). Znajduje się on obok Collegium Pathologicum, w którym mieści się do dziś Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Obelisk ufundowała „Solidarność” akademicka. Społeczność białostocka natomiast ufundowała ks. Jerzemu Popiełuszce pomnik usytuowany między pałacem Branickich, a katedrą pw. Wniebowzięcia N.M.P. U stóp pomnika w 1991 r. modlił się papież Jan Paweł II w czasie wizyty duszpasterskiej w Białymstoku. W rocznicę śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki przy obelisku, jak również przy pomniku odbywają się spotkania okolicznościowe.

Elżbieta

Dyrektor GOK przeszedł na emeryturę

Długoletni dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Urzędowie mgr Tomasz Wyka wśród licznie przybyłych współpracowników, przyjaciół, rodziny i zaproszonych gości uroczystie pożegnał się z pracą zawodową. Spotkanie będące okazją do podsumowań i podziękowań za lata współpracy, które odbyło się 14 sierpnia 2014 r. w sali GOK, swoją obecnością zaszczylicili: dziekan dekanatu urzędowskiego ks. Bogdan Kudelski, wicemarszałek

tury i Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, kierownicy jednostek organizacyjnych z gminy Urzędów. Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej reprezentowali: prof. Marian Surdacki, dr Anna Wnuk, Bożena Mazik oraz Tadeusz Surdacki. W pożegnalnym spotkaniu uczestniczyły również przewodniczące Kół Gospodyń Wiejskich z terenu gminy oraz nie mogło zabraknąć najbliższych. Była więc mama, rodzeństwo, żona i dzieci Tomasza Wyki.



Przemawia wicemarszałek Tomasz Pękalski

województwa lubelskiego Tomasz Pękalski, b. prorektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej prof. Ryszard Szczygieł, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych prof. Sławomir Partycki, Janina Biegalska reprezentująca Departament Kultury i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, wicedyrektor



Podziękowania za wieloletnią pracę składają władze gminy Urzędów i pracownicy GOK

Bohater uroczystości pokrótce przedstawił swój życiorys zawodowy. Jako osiemnastolatek podjął zatrudnienie w Kraśnickiej Fabryce Łożysk Tocznych. Potem pracował w Hucie Stalowa Wola, skąd został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W roku 1972, po powrocie z wojska, został zatrudniony w Urzędzie Gminy w Urzędowie. Od roku 1980 pełnił funkcję dyrektora GOK.



Tomasz Pękalski i Janina Biegalska wręczają Tomaszowi Wyce Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego

Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie Józef Obroślak, dyrektor Zespołu Tańca Ludowego UMCS Stanisław Leszczyński, starosta kraśnicki Andrzej Maj, przewodniczący Rady Powiatu Kraśnickiego Zbigniew Gawdzik, wójt gminy Dzierzkowice Jan Grzebuła, wójt gminy Kraśnik Mirosław Chapski, radny Rady Powiatu Kraśnickiego Stanisław Tompolski, radni Rady Gminy Urzędów z przewodniczącym Markiem Przywarą, pracownicy Urzędu Gminy w Urzędowie wraz z wójtem Janem Woźniakiem, pracownicy Gminnego Ośrodka Kul-



Życzenia od władz powiatu kraśnickiego

Tomasz Wyka jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UMCS. Oprócz zaangażowania w pracę zawodową z pasją oddawał się pracy społecznej. Był jednym z inicjatorów i współzałożycieli Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, które w bieżącym roku obchodzi trzydziestolecie swojej działalności. Obecnie pełni funkcję prezesa TZU.



Słowo ks. dziekana Bogdana Kudelskiego



Przedstawiciele Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej



Redaktorzy monografii Urzędowa profesorowie Ryszard Szczygiel i Marian Surdacki

Staraniem Tomasza Wyki została nawiązana współpraca Urzędowa z węgierskim miastem Nádudvar. Od roku 1994 z jego inicjatywy organizowane były najpierw ogólnopolskie a od 1997 r. międzynarodowe warsztaty garncarskie. Wśród osiągnięć Tomasza Wyki wymienić też można współpracę z Kołami Gospodyń Wiejskich, które mobilizował do zachowania tradycji i kultywowania zwyczajów ludowych. Jako dyrektor GOK dbał o poprawę bazy materialnej placówek kultury na terenie gminy, był autorem i realizatorem wielu projektów unijnych z tego zakresu.

W miłej atmosferze, przy muzyce „Kapeli Janka” i suto zastawionych stołach, długo trwały tańce i rozmowy gości uczestniczących w pożegnaniu gospodarza spotkania, który po 42 latach pracy zawodowej w gminie Urzędów przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Zespół Redakcyjny

Jan Stanisław Kamyk Kamiński

Ewolucja

Idziemy od małpy,
To nie nasza wina,
Taka jest wykładnia
Teorii Darwina.
Wszystko się przekształca,
Jest w ciągłym postępie,
Ewolucja biegnie
W bardzo szybkim tempie.
Pędzimy do przodu,
Czy ktoś się połapie
Na jakim obecnie
Jesteśmy etapie?
To warte przemyśleń.
Niech każdy docieka:
Jak wiele w nim małpy,
Czy może... człowieka.

Bęben

Niejeden już się przekonał
Gdy mówił do wielu,
Że choć wielu go słyszało,
Nie osiągnął celu.
Chociaż mówił zawsze długo,
Głośno, prawie krzycząc,
Wielu, mimo że obecnych,
Słuchało nie słysząc.
Bo jak widać nie wystarczy
Tylko głos donośny
– każdy bęben w środku pusty,
Dlatego tak głośny.

Fraszki z tomiku *Moje pisanie...* Różanna 2012 r.

Katarzyna Giedrojc

Tu jest mogiła czterech braci

Pabianicki cmentarz: symboliczny grób braciom stawia Tadeusz Cieśliski. Zygmunt, Stefan, Konstanty i Longin oddali życie za ojczyznę. Gdzie spoczywają ich szczątki? Tego brat nie wie.

Cieślscy mieli dziewięcioro dzieci. Sześciu chłopców i trzy dziewczynki przysły na świat w Urzędowie na Lubelszczyźnie. Stamtąd pochodzą ich rodzice: Marianna i Józef. Cieślscy prowadzili 12-morgowe gospodarstwo rolne. Jak na owe czasy, Józef Cieśliski był rolnikiem postępowym. Należał do Kasy Stefczyka i spółdzielni mleczarskiej. Kupił maszyny do czyszczenia ziarna siewnego. Miejscowe czasopismo [„Głos Ziemi Urzędowskiej” 1993] pisało, „że był wzorowym hodowcą bydła rasy czerwonej polskiej nizinnej. Każda krowa posiadała świadectwo pochodzenia i obora była pod kontrolą Wojewódzkiego Zarządu Kółek Rolniczych”.

Sukcesy zawdzięczał sobie. Cieśliski był samoukiem, a jego żona – analfaberką. Żyli skromnie. Na utrzymaniu mieli sporą gromadkę dzieci. Józef kształcił synów do potrzeb rolnictwa. Czterech zginęło podczas wojny. Ocalało dwóch: Tadeusz, który w 1961 r. zamieszkał w Pabianicach, i Jan, który wrócił do Urzędowa.

Pamięci braci

Najstarszy brat miał na imię Zygmunt. Urodził się w 1903 r. Był inżynierem po Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Do września 1939 r. pracował w Zakładzie Uprawy Tytoniu w Jagielnicy. Gdy wybuchła wojna, został zmobilizowany do 46. Pułku Piechoty w Kołomyi. Zaginał na Wschodzie. Bez wieści.

– Do dziś pamiętam mundur Zygmunta – wspomina Tadeusz, który dziś ma 92 lata. – Trzymał go w domu. Żona i dzieci Zygmunta: sześciomiesięczny chłopiec i czteroletnia dziewczynka, zostali wywiezieni na Syberię w 1940 r. Były wtedy ogromne mrozy.

Żona i dzieci brata wrócili po sześciu latach.

– Musieliśmy spalić ich odzież. Wszystko było zawsze – dodaje Tadeusz. – Dziś wszyscy już nie żyją.

O Zygmuncie słuch zaginął.

Stefan – czwarte dziecko Marianny i Józefa, urodził się w 1909 r. Ukończył Uniwersytet Poznański. W 1937 r. uzyskał stopień inżyniera rolnictwa. Do września 1939 r. był starszym asystentem w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy. Potem, jako oficer rezerwy, dostał kartę mobilizacyjną do 8. Pułku Piechoty w Lublinie. Był w niemieckiej niewoli.

– Stefan zmarł w obozowym szpitalu. Zawiadomienie o jego śmierci przyszło do nas 15 lutego 1943 roku – opowiada Tadeusz. – Brat nie ma osobistego grobu.

Pochowano go w mogile zbiorowej w Tangerhutte koło Magdeburga.

– Pojechaliśmy z rodziną na ten grób – dodaje Tadeusz. – Było to dla nas ogromne przeżycie.

Po Stefanie zachował się plik listów z obozu jenieckiego. Korespondencja trwała trzy lata. Rodzina wysyłała Stefanowi paczki z żywnością.

– Początkowo mogliśmy wysyłać niewielkie ilości. Potem Niemcy pozwalali na więcej. Podawali wagę, której nie mogliśmy przekroczyć – mówi Tadeusz.

Wysyłali smalec, czosnek, cebulę – około stu paczek.

– Brat pisał do nas, że żywnością dzieli się z kolegami. Nie każdy z nich miał kontakt z rodziną – tłumaczy Tadeusz.

Tadeusz Cieśliski lepiej pamięta młodszych braci: Konstantego i Longina. Kostek urodził się w 1919 r. Był dwa lata starszy od Tadeusza. Longin (rocznik 1926) był najmłodszy z rodzeństwa.

Do 1942 r. Konstanty pracował w gospodarstwie rodziców. Zamordowali go niemieccy żandarmi w Kraśniku.

Longin też pracował z ojcem. W 1944 r. aresztowało go sowieckie NKWD. Jako żołnierz Armii Krajowej został wywieziony w głąb Rosji. Zmarł w obozie Borowicze. Miał 18 lat.

– Był najmłodszy, najwięcej czasu spędzałem więc właśnie z nim. Wiadomość o tym, że nie żyje, dostaliśmy od tych, którzy wrócili do Polski – dodaje Tadeusz.



By nie zapomnieć

– Gdyby nie ten pomnik na pabianickim cmentarzu, mało kto by pamiętał o moich braciach. Dalsza rodzina już nie żyje. Żaden z braci nigdy nie miał osobistego grobu – tłumaczy Tadeusz Cieśliski.

Tadeusz też był wywieziony. Z obozu wrócił dopiero w 1946 r. Przyszłą żonę, Marię, poznał na szkolnej zabawie. Niedługo potem się pobrali. Symboliczny grób braciom Tadeusza postawili oboje – w 2001 roku.

Artykuł przedrukowany z „Życia Pabianic” z 29 października 2013 r., s. 15.

Kazimierz Płaza

Goźlickie wątki historii rodziny z Urzędowa

Przypadkiem wszedłem w posiadanie czasopisma „Głos Ziemi Urzędowskiej” z 2009 r., w którym zamieszczony jest artykuł Kazimierza Cieślickiego *Urzędowskie cmentarze*. Bardzo dobre opracowanie, a dla mnie szczególnie ciekawe, gdyż na stronie trzeciej artykułu znalazłem informacje dotyczące moich przodków. Autor pisze: „W tej chwili najstarszym nagrobkiem znalezionym na cmentarzu w rejonie kaplicy jest nagrobek z napisem »Wincenty Właźlacki, zm. 1853 r.« a na kolejnej stronie »następne stare nagrobki według dat zgonów: Teresa z Wrońskich Właźlacka, zm. 1862 r.«”. Na tej samej stronie znajduje się także lista urzędowiaków biorących udział w powstaniu styczniowym poległych w 1863 r., wśród nich wymieniony jest Antoni Wojtuszkiewicz, który walczył pod Żyrzynem.

Dlaczego te informacje tak mnie zainteresowały? Otóż mój prapradziadek Rafał Jan Kanty dwóch imion Moszczeński był drugim mężem Katarzyny Wojtuszkiewicz z Właźlackich, córki Teresy z Wrońskich i Wincentego Właźlackiego. Z historią mojej rodziny związany jest także syn Wincentego Właźlackiego Walenty.

Mój prapradziadek, urodzony w Zgórsku nieopodal Sulisławic, był synem Marianny z Bąkiewiczów herbu Topór i Aleksandra Moszczeńskiego herbu Łódzia. Wychodząc za mojego przodka, Katarzyna z Właźlackich była wdową z małżeństwa z Piotrem Wojtuszkiewiczem z Urzędowa, z którym miała syna. Ślub z Rafałem Janem Kantym odbył się 8.11.1863 r. w kościele w Goźlicach. Katarzyna Wojtuszkiewiczowa była wówczas pod prawną opieką swojego brata księdza Walentego Właźlackiego, proboszcza z Goźlic, gdzie trafiła po śmierci pierwszego męża. W Goźlicach odbyły się pierwsze zapowiedzi przedmażeńskie, a na dwie pozostałe dyspensy udzielił biskup diecezji sandomierskiej. Ślubu młodej parze udzielił ksiądz Wincenty Jaworski prałat dziekana kolegiaty opatowskiej, proboszcz włostowski.

Ksiądz Walenty Właźlacki był bratem Katarzyny. Tak jak ona, urodził się w Urzędowie 13.02.1813 r. Od piątego roku życia uczył się w Szkole Elementarnej w Urzędowie, a w latach 1824–1828 w prowadzonej przez księży pijarów czteroklasowej Szkole Obwodowej w Opolu Lubelskim. Dwa kolejne lata spędził w Szkole Wojewódzkiej w Lublinie. Po powrocie do Opolu Lubelskiego pracował jako nauczyciel. 2.02.1831 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Pijarów, tego samego dnia przywdział habit zakonny. Kolejne dwa lata, do rozwiązania przez rząd szkół pijarskich, pracował w Szkole Obwodowej, gdzie był lubianym i cenionym nauczycielem. W roku 1833 wstąpił do Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Dwa lata później, w lutym, w katedrze w Sandomierzu przyjął niższe święcenia kapłańskie. W grudniu tego samego roku w katedrze w Lublinie przyjął święcenia

subdiakonatu a następnie diakonatu z rąk biskupa Mateusza Maurycego Wojakowskiego – sufragana lubelskiego. W roku 1837 władze diecezjalne skierowały go do parafii w Goźlicach. Pracował tam jako wikariusz przez siedem lat. Później decyzje przełożonych poprowadziły go, jako proboszcza, do Ostrowca Świętokrzyskiego. W parafii tej ks. Właźlacki był proboszczem przez 12 lat do 1856 r.



Grobowiec Katarzyny z Właźlackich Moszczeńskiej i ks. Walentego Właźlackiego

W tym samym roku, po śmierci ks. Roberta Malikowskiego, otrzymał nominację na administratora parafii w Goźlicach. Prezentę hrabiego Juliana Ledóchowskiego zatwierdziła Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych i 11.12.1856 r. przybył do Goźlic jako proboszcz. Przebywał tam, z przerwami, do swojej śmierci w 1898 r. W czasie swojej posługi kapłańskiej pełnił wiele funkcji w diecezji. Był dziekanem dekanatu koprzywnickiego a następnie opatowskiego. 18.09.1863 r. z rąk biskupa Józefa Juszyńskiego otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Katedralnej w Sandomierzu. Od roku 1868 pełnił też funkcję kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie. W kolejnych latach był

prałatem kustoszem a następnie prałatem scholastykiem Kolegiaty. Zmarł w Goźlicach 10.01.1898 r. i tam, cztery dni później, został pochowany.

Rafał Jan Kanty Moszczeński był drugim mężem Katarzyny z Właźlackich. Z pierwszego małżeństwa miała syna Franciszka. Rok po ślubie urodził się Konstanty Józef (1864 r.) a następnie Marianna Klara Stanisława (1867 r.) i Feliks Jan (1869 r.). Wszystkie dzieci przyszły na świat w Goźlicach. Mój przodek pracował wówczas jako zarządca majątku w Usarzowie. Bratem jego matki był Klemens Bąkiewicz, nominat – biskup sandomierski.



Konstanty Józef kształcił się na podaptekarza, następnie wyjechał i pracował na Litwie, najprawdopodobniej w Butrymowiczach. Jak wspominają potomkowie jego siostry Marianny, prowadził tam w latach dwudziestych XX wieku aptekę. Marianna Klara Stanisława w 1885 r. wyszła za mąż za Jana Kocznorowskiego, sandomierskiego kupca, właściciela piekarni. Krótco przed I wojną światową razem z rodziną wyprowadziła się do Warszawy. O Feliksie Janie, najmłodszym synu Katarzyny z Właźlackich, wiemy najmniej. W goźlickim archiwum zachował się jedynie akt jego chrztu.

Katarzyna z Właźlackich Moszczeńska zmarła 15 lutego 1871 r., osiem lat po ślubie z Rafałem Janem Kantym. Miała wówczas 35 lat. Dwa lata później mój prapradziadek ożenił się ponownie, jego wybranką była Anna Czarnańska, panna z Wysiadłowa, wsi oddalonej o kilka kilometrów od Sandomierza. Z tego związku urodziło się ośmioro dzieci. Trójka z nich przeżyła, wśród nich mój pradiadek Ludwik Bolesław Moszczeński.

Ani z dokumentów, ani z przekazów ustnych nie wiemy, czy dzieci Rafała Jana Kantego z małżeństwa z Katarzyną z Właźlackich Wojtuszkiewiczową mieszkały wraz z ojcem i jego drugą żoną w Wysiadłowie. Niewykluczone, że zostały na plebanii brata swojej matki ks. Walentego Właźlackiego w Goźlicach. Być może też wraz z babką ze strony ojca Marianną Bąkiewiczową trafiły do Klimontowa. Najstarsi członkowie rodziny pamiętają jedynie, że w domu Moszczyńskich mieszkał chłopiec, o którym mówiono „garbaty Grześ”. Ponieważ z powodu ułomności dokuczały mu dzieci, miał przeprowadzić się do swojego wuja. Możemy przypuszczać, że był to najmłodszy syn Katarzyny. Nic nie wiadomo też o Franciszku, synu Katarzyny z małżeństwa z Piotrem Wojtuszkiewiczem z Urzędowa. Nie wiemy, czy chłopcem zaopiekowała się rodzina z Urzędowa, czy pozostał w Goźlicach. Mam nadzieję, że kwerenda urzędowskich archiwów pozwoli wyjaśnić te kwestie.



Staraniem potomków rodziny Moszczyńskich i Kocznorowskich powstaje obszerne opracowanie dziejów naszych przodków. Najstarsze dokumenty, do których udało się dotrzeć, pochodzą z 1620 r. Mam nadzieję, że powyższy krótki szkic goźlickiego wątku rodziny z Urzędowa zainspiruje kogoś do uzupełnienia brakujących nam wiadomości.

Kazimierz Płaza, syn Zofii z Moszczeńskich Płazowej, prawnuczki Jana Rafała Kantego